

HANS CHRISTIAN ANDERSEN

---

**Czerwone buciki**

HANS CHRISTIAN ANDERSEN

## Czerwone buciki

TLUM. CECYLIA NIEWIADOMSKA

Była sobie mała dziewczynka, bardzo uboga i ładna. Nazywała się Karusia. W lecie chodziła boso, a na zimę miała duże drewniane saboty. Ale w tych było jej zimno, o zimno! Aż małe nożyny stawały się całkiem czerwone.

Pocziwa szewcowa ulitowała się nad nią i ze starej czerwonej chustki uszyła jej pantofelki. Były brzydkie i niezgrabne, ale z dobrego serca pochodziły i dziewczynka ucieszyła się niezmiernie.

Właśnie iść miała na pogrzeb matki, kiedy szewcowa przyniosła jej ten podarunek; włożyła je natychmiast na bosc nożyny i szła tak ucieszona, iż zapomniała zupełnie, że w ubogiej trumnie spoczywa jej matka.

Jakaś niemłoda pani jechała powozem i zdjęła ją litość nad biedną dziewczynką. Rzekła więc do proboszcza:

— Zabiorę tę małą, chcę się nią opiekować.

Zrobiła to przez dobroć, lecz Karusia pewna była, że tak ją zachwyciły czerwone trzewiczki. I później tak myślała, chociaż dobra pani powiedziała, że są szkaradne i kazała je spalić.

Odtąd Karusia była zawsze czysto i porządnie ubrana, uczyła się czytać, szyc i wszystkiego, co jest dziewczynce potrzebne, a ludzie mówili o niej, że jest ładna.

Lecz Karusia wierzyła temu, co jej mówiło zwierciadło, a ono jej szeptało co chwila zdradziecko: — Jesteś piękna, prześliczna, najpiękniejsza w świecie!

Raz przyjechała do miasta królowa z małą córeczką i stanęły w zamku. Ciekawi ludzie zbiegali się zewsząd, żeby zobaczyć królową i królową, ale najwięcej po to, żeby się przekonąć, jak obie są ubrane. I Karusi o to najwięcej chodziło, toteż nie wiedziała, co robić z radości, gdy ujrzała na ganku młodzieuchną królową, bez korony i berła, lecz w białej sukience i czerwonych bucikach.

Cóż na świecie równać się może z czerwonymi bucikami!

Karusia marzyła o nich bez ustanku.

Wyrosła wreszcie, stała się panienką. Zbliżał się dla niej dzień niezmiernie uroczysty, kiedy miała przystąpić do pierwszej komunii. Ksiądz tłumaczył jej długo święte obowiązki względem Boga i bliźnich, które od tej chwili spełniać powinna chętnie i świadomie; dobra pani ucałowała ją jak matka. Dostała nową suknię, i poszły obydwie do sklepu szewca po buciki.

Karusi aż się w głowie zakręciło, gdy ujrzała w szklanych szafach dookoła tyle bucików zgrabnych, świecących, prześlicznych. Dobra pani nie mogła doznawać tej przyjemności, gdyż była już wiekowa i słabo widziała. A pośrodku stała para najpiękniejszych pantofelków z czerwonej skórki, takich jak miała królowa. Szewc zrobił je także dla jakiejś księżniczki, ale były za małe.

— Czy to lakierki? — zapytała dobra pani. — Tak się świecą!

— Nie lakierki — odpowiedziała Karusia. — Na moją nogę doskonale!

I dobra pani kupiła śliczne pantofelki, nic nie wiedząc, że są czerwone, gdyż nie byłaby nigdy pozwoliła w takim dniu uroczystym ubrać się Karusi w czerwone pantofelki do kościoła.

Kiedy szła, wszyscy ludzie patrzyli na jej małe nóżki i cieszyło ją to niewypowiedzianie. W kościele o niczym innym też myśleć nie mogła, zdawało jej się nawet, że wykute twarze

na nagrobkach w przedsionku patrzą na jej nogi, że o nich tylko śpiewają na chórze, że dlatego jest dzisiaj cała uroczystość i święto. Święto czerwonych bucików!

Po południu dobra pani dowiedziała się od ludzi, że Karusia była w czerwonych bucikach w kościele i gniewała się o to bardzo. Tłumaczyła dziewczynce, jak jest lekkomyślna i zapowiedziała, żeby odtąd nigdy nie ważyła się w nie ubrać do kościoła.

Następnej niedzieli poszły znów na nabożeństwo. Karusia przedtem oglądała długo czarne buciki, następnie czerwone i znowu czarne, w końcu — włożyła czerwone buciki.

Dzień był prześliczny, ale trochę kurzu, toteż zanim doszły do bramy cmentarza, trzewiki były dobrze zapyłone. W bramie stał jakiś staruszek o kuli z długą rudą brodą i spytał z ukłonem, czy może dobrej pani oczyścić buciki? Karusia podstawiła zaraz swoją nóżkę, ale starzec spojrział na nią jakoś dziwnie i mocno potrząsnął głową:

— Piękne pantofelki do tańca! — powiedział. — No, siedźcie mocno!

I uderzył je ręką po podszwie.

Dobra pani za tę posługę wsunęła ubogiemu w rękę parę groszy i, nie wiedząc o niczym, weszła do kościoła z wychowanką.

Znowu ludzie patrzyli na małe nóżki i czerwone buciki, patrzyły na nie wszystkie twarze świętych i sam ksiądz przed ołtarzem. Karusia sama patrzyła co chwila na końce swoich nóżek i nie mogła się modlić, ani myśleć o niczym innym; nie słyszała nawet, co się dokoła niej dzieje.

Bo w sercu miała tylko czerwone buciki.

Skończyło się nareszcie nabożeństwo. Wszyscy wyszli z kościoła. Powóz dobrej pani oczekiwał na nią i wsiadła zaraz, gdyż czuła się trochę zmęczona. Karusia chciała wsiąść także, lecz żołnierz o szczudle z rudą brodą spojrział na jej pantofelki i zawołał:

— Patrzcie, jakie ładne buciki do tańca!

I Karusia już nie mogła się powstrzymać i musiała zaraz tańczyć przed kościołem, choć jej wstyd było ludzi. Nogi podnosiły się same i tańczyły bez końca, aż woźnica zszedł z kozła, złapał tańczącą Karusią i zaniósł do powozu. Dobra pani czym prędzej zdjęła jej buciki, i dopiero wtedy nogi uspokoiły się zupełnie.

Odtąd zamknięto w szafie czerwone buciki, lecz Karusia często do nich zaglądała i nie mogła nigdy dość się napatrzeć.

Tymczasem dobra pani zachorowała ciężko i mówili doktorzy, że już wyzdrowieć nie może. Potrzebowała jednak troskliwej opieki, a nie miała nikogo z krewnych. Ale miała Karusią, którą wychowała przecież od dziecka jak matka rodzona, więc mogła się spodziewać, że ta wychowanka odwdzięczy się jej teraz.

W tym samym czasie przypadał bal w mieście, na który już od dawna była Karasia zaproszona. Czyż miała się wyrzec zabawy? A czerwone buciki?

Poszła do zamkniętej szafki, wyjęła pantofelki, oglądała je długo, przymierzyła wreszcie i już zdjąć nie miała siły. Ubrała się przedziutko i wybiegła z domu, nie myśląc o obowiązku i o chorej, poczciwej swojej opiekunce.

Tańczyć tylko, tańczyć, tańczyć w czerwonych bucikach!

Lecz źle jej się powiodło: już nie miała swojej woli, nogi jej nie słuchały. Gdy chciała na prawo, buciki zwracały ją na lewo, do drzwi, ze schodów, prosto na ulicę; tańcząc, biegła przez miasto, aż do ciemnego lasu i tu tańczyła jeszcze bez końca, bez końca!

W lesie ciemno, ponuro, a wrócić nie może. Coś zajaśniało pomiędzy drzewami... Czy to księżyc? Nie, to ubogi staruszek na szczudle, z rudą brodą, stoi oparty o drzewo, patrzy na nią i kiwa głową.

— Co za prześliczne buciki do tańca!

Teraz Karusia przelęknęła się nie na żarty, chciała zdjąć pantofelki, ale — ani sposób: przyrośnięte do nogi. Zerwała pończochy, a buciki zostały i nie mogła przestać tańczyć ani na minutę.

Przebiegła las tańcząc, potem pola, łąki: tańczyła w dzień i w nocy, podczas burzy i upału, ale w nocy najgorzej było.

Zmęczyla się już strasznie, nogi ją bolały, a tutaj ani chwili wypoczynku. Schroniła się na cmentarz, lecz i tu tańczyć musi pomiędzy grobami; chce usiąść na którym — na próżno, nadaremnie! Ach, choćby w kościele chwilę wypoczynku!

Ale we drzwiach świątyni ujrzała białego anioła, ze skrzydłami u ramion i mieczem w prawicy, jak anioł we drzwiach raju.

— Idź sobie tańczyć — rzekł jej głosem smutnym — skoro nic nie ma dla ciebie na świecie oprócz zabawy i stroju! Idź tańczyć — dodał groźnie — skoro nie pamiętasz...

Dalej nie słyszała, gdyż czerwone buciki uniosły ją tymczasem sprzed kościoła na drogę, het, przez pola, dalej, dalej, dalej, jak wiatr kręcący się w kółko bez końca.

Wtem usłyszała smutny śpiew i dzwony. Ze znanego jej domu wynoszono trumnę, obsypaną kwiatami. Dobra pani już nie żyła!

Wtedy Karusia pojęła, dlaczego anioł Boży nie wpuścił jej do kościoła. Była przeklęta, przeklęta, przeklęta! Sam Pan Bóg ją odtrącił od swojego progu.

Ale tańczyć musiała. Tańczyć w dzień i w nocy, po ostrych cierniach i twardych kamieniach, które jej nogi krwawiły boleśnie.

Ach, wypoczynku!

Wtem ujrzała domek, stojący na uboczu w ciemnym lesie. Zapewne kat tu mieszkał.

Zapukała w okno.

— Wyjdź, wyjdź do mnie! — wołała. — Ja wejść nie mogę do ciebie, muszę tu tańczyć, tańczyć bez wytchnienia.

— Nie wiesz chyba, kto jestem — odpowiedział jej głos z chaty — że pukasz do mnie. Ja ścinam ludziom głowy, jeśli zasługują na to; czy słyszysz, jak mój topór zadzwonił na ścianie?

— Nie ścinaj mi głowy — rzekła ze smutkiem Karusia — bo chcę pierwszej odpokutować za grzechy, ale utnij mi nogi, żebym nie tańczyła więcej, utnij razem z czerwonymi bucikami.

I kat uciął jej nogi razem z czerwonymi bucikami, które nie zatrzymały się ani na chwilę, ale tańczyły dalej, unosząc przez pola małe nóżki Karusi.

A kat wystrugał jej nogi drewniane, nie bardzo zgrabne, ciężkie, które szły powoli i chętnie się zatrzymywały. Nauczył ją także psalmu pokutnego, jaki śpiewają grzesznicy od króla Dawida, i poszła Karusia przez step, przez las, przez pole.

— No, teraz wycierpiałam już dosyć za grzechy — pomyślała. — Pójdę wreszcie do kościoła, żeby widzieli ludzie, że jestem pobożna, i że Bóg mnie nie odepchnął.

I skierowała się w stronę kościoła, ale przy bramie czerwone buciki ukazały się przed nią razem z jej nogami, tańcząc bez wypoczynku. Zawstydzona się, i przelekła, i poszła znów w inną stronę.

Tak upłynął cały dzień. Karusia płakała i smuciła się bardzo. Ale w niedzielę pomyślała:

— Teraz już na pewno nacierpiałam się dosyć. Tyle łez wylałam! Bóg mi przebaczył, niech to wszyscy widzą. — Lecz przed kościołem czerwone buciki tańczyły znowu. Kiedy je ujrzała, zakryła oczy i uciekła prędko, bo poznała ciężkie swe winy.

Usiadła w ciemnym lesie i myślała nad sobą długo, długo. Bóg i ludzie wyświadczyli jej tyle dobrego, a ona czy spełniła chociaż jeden obowiązek? Co dobrego zrobiła w życiu? Co dobrego?

Przed wieczorem zapukała do plebanii i prosiła pokornie, aby ją przyjęto do służby. Obiecała pracować pilnie i wytrwale, nie dla pieniędzy i nie dla nagrody, lecz, żeby dach poczciwy mieć nad głową i dobrych ludzi koło siebie.

Zlitowano się nad nią i wysłuchano jej prośby. Służyła więc na plebanii, pracowała, modliła się i rozmyślała nad sobą i swoją winą.

W niedzielę poszli wszyscy do kościoła, lecz ona iść nie chciała. Ze łzami w oczach patrzyła za nimi z daleka, a potem zamknęła się w swojej maleńkiej izdebce, gdzie prócz łóżka i krzesła nic stanąć nie mogło i modlić się zaczęła z głębi serca.

Wtem w uroczystej ciszy usłyszała głos organów i śpiew pobożny. Ogromne wzruszenie ogarnęło ją nagle. Łzy popłynęły z oczu.

— O Boże, o Boże! Ulituj się nade mną! — wyszeptała cicho. — Zlituj się, Boże dobry!

Jakaś ogromna światłość zajaśniała przed nią. Podniosła oczy: ach, to anioł Boży o jasnych skrzydłach! Ale zamiast miecza w dłoni ma różdżkę zieloną, kwitnącą, pełną róż świeżych. Dotknął ją sufitu i ten się podniósł w sklepienie wysokie i okrył złotymi gwiazdami; dotknął ścian — i rozszerzyły się na wszystkie strony, i ujrzała przed sobą

znany ołtarz, księdzę, znane obrazy, ławki, kościół cały, pełen modlących się, pobożnych ludzi.

Czy kościół przyszedł do niej, do małej izdebki? Czy ją na skrzydłach przeniósł anioł Boży?

Nic nie wiedziała i nic nie widziała. Była szczęśliwa tylko, była pewna, że Bóg przebaczył jej winy i znowu ma Ojca w niebie i braci na ziemi.

Dobry Bóg, miłosierny!

Organy brzmiały uroczyście i poważnie, chór głosów ludzkich płynął pod sklepienie, słońce świeciło tak jasno i ciepło przez wysokie okna, a złote blaski padały na ławkę Karusi. I była tak szczęśliwa! Zbytek radości przepelniał jej serce i wielka miłość Boga, miłość ludzi i tyle uczuć, że ach, nie pomieści ich serce ludzkie!

Serce Karusi pękło ze zbytku radości, a dusza popłynęła spokojnie po jasnych promieniach słońca wprost aż przed tron Boga. Tam będzie szczęśliwa — czerwone buciki nie staną już nigdy na jej drodze.

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/czerwone-buciki>

Tekst opracowany na podstawie: Hans Christian Andersen, Baśnie, tłum. Cecylia Niewiadomska, wyd. 7, wyd. Gebethner i Wolff, Kraków 1925

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Weronika Trzeciak.

Okładka na podstawie: APM Alex@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0011-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie [wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).